

# Czajkowska, Maria

---

## Wyższa Szkoła Dziennikarska po roku 1945

---

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 10/3, 411-418

---

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIA CZAJKOWSKA

### WYŻSZA SZKOŁA DZIENNIKARSKA PO ROKU 1945

Do Warszawy wróciłam po wyzwoleniu w końcu lutego 1945 r.\* Pociąg złożony z towarowych, nie ogrzewanych i nie oświetlonych wagonów zatrzymał się na torach w pobliżu ul. Armatniej na Woli, daleko przed zburzonym Dworcem Zachodnim.

Po ulokowaniu się w mieszkaniu przy ul. Kopernika pierwsze kroki skierowałam na ulicę Rozbrat. Wnętrze domu, w którym mieściła się od jesieni 1936 r. Wyższa Szkoła Dziennikarska, i całe poddasze były wypalone. Strop górnego piętra zawalony, fasada domu i mury mocno uszkodzone. Wszędzie pełno gruzów i czuć było spaleniznę. Jednakże, pomimo wszystkich zniszczeń, widać było, że całość konstrukcji oparła się wybuchom pocisków i działaniu ognia. Żelazobetonowe, bardzo solidne mury, pomimo kilku dużych wyrw, stały na całej wysokości aż do poziomu strychu. Stosunkowo mało ucierpała część mieszkalna. Całkowitemu zniszczeniu uległy tylko dwa mieszkania położone na III i IV piętrze. Do mieszkań na niższych piętrach ogień nie dotarł. Choć mocno uszkodzone, ale stosunkowo łatwo można je było odbudować, a mieszkanie palacza na parterze, izolowane od wilgoci kilkoma warstwami gruzu na górnych piętrach, nadawało się po oszkleniu do natychmiastowego użytku. Obszerne pomieszczenia piwniczne, splądrowane przez okupanta, nie miały poważniejszych uszkodzeń.

W gmachu zastałam pracowników Szkoły: Tadeusza Szypułę i Józefa Kawkę z rodzinami. Przyjechali do Warszawy wcześniej i zdążyli już ulokować się w ocalałych pomieszczeniach na parterze. Po serdecznym

---

\* Maria Czajkowska, ur. 22 II 1908 r., pracowała w latach 1927—1939 w Wyższej Szkole Dziennikarskiej, do której powróciła w 1945 r. W roku akad. 1946/47 r. pracowała na Wydziale Dziennikarskim Akademii Nauk Politycznych, w latach 1947—1950 w Polskim Związku Wydawnictw Prasowych, w 1950—1956 r. w Ośrodku Szkolenia Dziennikarzy, w latach 1958—1962 w redakcji „Kobiety i Życia”, od 1966 — sekretarz Zaocznego Studium Magisterskiego przy Studium Dziennikarskim UW i redakcji pisma warsztatowego „Merkuriusz” (pracownik „Prasy Młodzieżowej i Sportowej” RSW „Prasa”). (Red.)

przywitaniu się i obejrzeniu ruin byłam pewna, że gmach odbudujemy. Marzenie to było dość śmiałe. Takich ruin jak te można było w Warszawie liczyć na setki. W każdym razie jasne było, że sama nic nie zrobię i przede wszystkim należało ustalić, ilu nas ze Szkoły pozostało i na kogo można liczyć.

Znanego prasoznawcę profesora Stanisława Jarkowskiego odnalazłam w jednym z niewielu ocalałych pokoiów w budynku Akademii Nauk Politycznych przy ul. Wawelskiej. Jego mieszkanie przy ul. Nowogrodzkiej, w którym jako zapalony bibliofil gromadził „białe kruki”, szczególnie z zakresu historii prasy, zostało doszczętnie spalone wraz z całym zbiorem bezcennych książek i druków. Wierny swoim zamiłowanym, w zajmowanym pokoju rozpoczął już swoje „zbieranie”. Trochę gazet, trochę podniszczonych książek stanowiło zalążek biblioteki. Za szafę biblioteczną służyła mu połamana gablotka lekarska, a za łóżko żelazny sprzęt, pochodzący także z przedwojennego szkolnego gabinetu lekarskiego. Fikcję urzędu domowego dopełniał hełm niemiecki, służący za wiadro i miednicę. Gorzej było z pościelą i z innymi wygodami życia codziennego. Profesor z bardzo chorą nogą „na gwóździu” — jak mawiał (był operowany tuż przed wojną przez profesora Raszeję) — chodził z trudem i tylko o lasce. Oczywiście natychmiast gotów był do pracy.

Nietrudno było następnie trafić do prof. J. Wasowskiego. Był on dyrektorem Departamentu Propagandy w Ministerstwie Informacji i Propagandy. Odwiedziłam go w siedzibie Ministerstwa na Pradze przy ul. Targowej. Profesor nosił wytworny niebieski garnitur z dużą łąką na kolanie, którą wygrzewał na słońcu, by nie różniła się od reszty ubrania. Przyjął mnie dosłownie z otwartymi ramionami. Obiecał pełną pomoc i poparcie starań o odbudowę gmachu. Dyrektorem Departamentu Informacji w tymże Ministerstwie był redaktor Antoni Bida, a stanowisko dyrektora Departamentu Prasy zajmował również przyjaźnie dla mnie usposobiony redaktor Mikołaj Wadyas.

Przez tych znajomych i przyjaciół nawiązałam kontakt z Ministerstwem Oświaty. Tu, od dyrektora departamentu, dr. Jerzego Marowskiego, późniejszego sędziego Sądu Najwyższego i członka Komisji Kodyfikacyjnej przy ministrze sprawiedliwości, otrzymałam zaświadczenie stwierdzające, że jestem sekretarką i kwestorką uczelni. Zostałam upoważniona do występowania w sprawach dotyczących zabezpieczenia mienia Szkoły, akt studenckich i kancelarii WSD. Ministerstwo prosiło władze i urzędy o okazanie mi wszelkiej pomocy.

Dyrektor Trzebiński przebywał w Krakowie i nie wiadomo było, czy i kiedy powróci do Warszawy. Wobec tego prof. S. Jarkowski, jako były wicedyrektor Szkoły, uzyskał z ministerstwa zaświadczenie, że jest kuratorem mienia WSD.

Ze swoim zaświadczeniem zgłosiłam się do Milicji Obywatelskiej i otrzymałam do pomocy dwóch milicjantów. Ocalały dom przy ul. Kopernika 4, gdzie mieściło się moje okupacyjne mieszkanie i gdzie złożyłam dokumenty szkolne, został zajęty natychmiast po wyzwoleniu przez ludzi obcych, którzy dość swobodnie gospodarowali w opuszczonych mieszkaniach, „zabezpieczając” pozostałe tam rzeczy dawnych lokatorów. W asyście milicjantów odwiedziłam sąsiadów i odzyskałam dokumenty studenckie oraz trochę książek z biblioteki szkolnej. Akcja była przeprowadzona w porę, gdyż akta studenckie były już wypakowane z walizek do dwóch płóciennych worków, i nie wiem, co by się dalej z nimi stało. Przy okazji odzyskałam także parę własnych sprzętów.

W moim mieszkaniu otworzyłam sekretariat WSD, a dumnie wywieziona kartka z pieczęcią nadawała powagi urzędowej naszym dalszym poczynaniom.

Pierwszy etap był już poza nami. Dzięki osobistym odwiedzinom, a także dzięki życzliwym telefonom prof. Wasowskiego udało się nam następnie przekonać Ministerstwo Oświaty, że WSD istnieje i wymaga pomocy. Dowody zainteresowania ze strony Ministerstwa mieliśmy już w postaci wydania wspomnianych zaświadczeń. Trzeba było jeszcze zdobyć środki na ratowanie ocalałych ruin od dalszego niszczenia pod wpływem deszczów.

Rozpoczęły się codzienne wędrowki na Pragę przez tzw. most wysokowodny. Na Pradze mieściły się wszystkie urzędy centralne. Codzienne spacerowały sposobność do obserwowania ulicy warszawskiej. Miasto rozwijało się, żyło i pulsowało intensywnym życiem, jak gdyby zapominając o brakach i niedostatkach bazy materialnej. Wszyscy byli czymś zajęci, pracowali i chodzili lub jeździli do swych odległych miejsc pracy. Funkcjonowały urzędy i instytucje, pomimo że nie było telefonów ani maszyn, ani papieru do pisania. Warszawa w tym okresie była miastem kontrastów i paradoksów. Brakowało wody, aby się porządnie umyć, co nie przeszkadzało, że ludzie dbali o swój wygląd. Na przykład w ruinach bramy stało krzesło, a nad tym szyld głosił, że jest to zakład fryzjerski. Fryzjer pełnił zresztą swe czynności ubrany w palto, gdyż wiosnę mieliśmy dość chłodną. W tramwaju zdjętym z podwozia i użytym przez powstańców do wzmocnienia barykady u zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich, a później porzuconym na ulicy, ktoś urządził dobrze prosperujący bar, którego główną i prawdopodobnie jedyną specjalnością była gorąca zupa. Intratnym zajęciem był transport.

Przeżywaliliśmy dni radości, gdy naprawiono kanalizację, uruchomiono po raz pierwszy wodociągi. Wielkim świętem był wieczór, gdy po raz pierwszy zabłysły latarnie w Alejach Jerozolimskich na odcinku od

hotelu Polonia, najelegantszego wówczas lokalu stolicy, do Nowego Świata. Dla nas przyzwyczajonych do zaciemnienia ulicznego od przeszło pięciu lat, a następnie w ogóle pozbawionych światła, było to naprawdę duże przeżycie.

Te długie wędrówki z ul. Wawelskiej poprzez Rozbrat na Pragę były zbyt forsowne dla chorego prof. S. Jarkowskiego. Komunikacja „łebkowa” różnymi ciężarówkami była dla niego także niedogodna. Na inną nie mieliśmy funduszków. Profesor wkrótce musiał się położyć. W szpitalu przeleżał sześć tygodni. Zostałam więc sama, nawiązując nowe kontakty i zdobywając nowych przyjaciół.

Marzec był miesiącem spotkań. Co chwila ktoś kogoś ścisnął i całował, co chwila ktoś się cieszył z czyjegoś powrotu. Na ulicy spotkałam umundurowanego jeszcze i powracającego z obozu jenieckiego przyjaciela Szkoły, inż. arch. Jerzego Przymanowskiego. On to budował Szkołę w 1936 r. Przy serdecznym powitaniu nie byłam zupełnie bezinteresowna. W perspektywie było przecież sporządzenie planów odbudowy gmachu, co znacznie ułatwiłoby nasze starania. Pieniądzy żadnych nie mieliśmy, więc o honorarium nie było mowy. Inżynier zgodził się bez wahania i niebawem przystąpił do pracy.

Witolda Giełżyńskiego odnalazłam na III piętrze zburzonego częściowo domu przy ul. Wilczej 14. Gdy weszłam, porządkował na łóżku swoje ocalałe notatki, książki i dokumenty. Nie trzeba go było prosić o pomoc. Zaofiarował się natychmiast i towarzyszył mi wielokrotnie do różnych urzędów, gdzie prowadzone były starania o odbudowę gmachu. Jego osobiste stosunki pomogły w Ministerstwie Odbudowy. Niebawem zgłosił się dr Stanisław Furmanik i prof. dr Cezary Berezowski oraz inż. poligraf Henryk Piekarniak (w zakładach Piekarniaka — ojca, studenci przed wojną odbywali praktyki w drukarni). Wszyscy ofiarowywali gotowość współpracy.

Następnym spotkanym był Wacek Zdżarski, student Szkoły, dziennikarz, fotoreporter wyszkolony w konspiracji (był w czasie okupacji kierownikiem zespołu fotograficznego Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK). Na moją prośbę sfotografował on Szkołę z różnych stron, co bardzo się przydało, gdyż później każdej z decydujących instytucji trzeba było pokazywać budynek z innej strony. W celu otrzymania większego kredytu — część bardziej zniszczoną, a dla Biura Odbudowy Stolicy — gdzie ważyły się losy odbudowy — część mniej uszkodzoną w celu wykazania, że budynek mało ucierpiał, i uchronienia go do rozbiórki.

W Ministerstwie Oświaty u ministra Wycecha i wiceministra Bieńkowskiego odbyło się kilka konferencji z udziałem prof. Giełżyńskiego,

Wasowskiego i Jarkowskiego na temat uruchomienia Szkoły. Ministerstwo reprezentowało pogląd, że WSD powinna być uruchomiona jako jeden z wydziałów Akademii Nauk Politycznych, podczas gdy nam chodziło o utrzymanie samodzielności uczelni. Przeważało zdanie Ministerstwa.

Równoległe ze staraniami o uruchomienie Szkoły zabiegaliśmy w Ministerstwie Oświaty o uzyskanie funduszków na zabezpieczenie choćby części budynku, aby mieć możliwość złożenia odzyskiwanych akt, książek bibliotecznych itp.

W czerwcu 1945 r. otrzymaliśmy od Ministerstwa Oświaty niewielką na owe czasy i w stosunku do naszych potrzeb kwotę 30 000 zł z przyrzeczeniem, że taka dotacja będzie wypłacana na bieżące wydatki co miesiąc. Ambicje nasze były jednak duże. We wrześniu 1945 r. utworzyliśmy Komitet Odbudowy WSD. Weszli do niego: prof. J. Wasowski, W. Giełżyński, S. Jarkowski, inż. J. Przymanowski i M. Czajkowska. Dzięki poparciu dr. Kazimierza Matuszeckiego, naczelnego dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego, otrzymaliśmy subwencję z BGK w sumie zł 50 000. Ta subwencja i sumy wygospodarowane z dotacji Ministerstwa Oświaty pozwoliły na wykonanie najpilniejszych prac. Pod nadzorem inż. Przymanowskiego pokryto dach nad częścią mieszkalną budynku, wyremontowano mieszkania, wprawiono futryny okienne, naprawiono i oszklono klatkę schodową.

Do jednego z mieszkań przenieśliśmy sekretariat Szkoły, do drugiego zaś wraz ze swym skromnym dobytkiem przeprowadził się prof. Jarkowski z prowizorycznego schronienia przy ulicy Wawelskiej. Poza zajęciami związanymi z WSD prof. S. Jarkowski rozpoczął gromadzenie gazet, książek i wycinków dla Polskiego Instytutu Prasoznawczego. Rozkładał je z braku mebli na podłodze. Tak powstawał przy ul. Rozbrat Polski Instytut Prasoznawczy. Tu odwiedzali profesora: Marcełi Poznański, Kazimierz Pollack, Mieczysław Kafel.

Prof. S. Jarkowski przekazał wówczas Szkole, powierzone mu przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, szafy biblioteczne, do dziś znajdujące się w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich książki, portrety i karykatury znanych osobistości ze świata literackiego. Majątek ten od początku okupacji znajdował się na przechowaniu w Bibliotece Narodowej przy ul. Rakowieckiej i szczęśliwie ocalał. Wszystko to wraz ze skrzyniami zawierającymi część archiwum WSD przetransportowałam do sekretariatu. Wśród ruchomości Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich znajdował się wielki okrągły stół konferencyjny. Nie mogliśmy go jednak używać, gdyż nie mieliśmy jeszcze odpowiedniego lokalu. Większe zebrania zwoływaliśmy w Banku Gospodarstwa Krajowe-

go, w lokalu Polskiej Agencji Prasowej<sup>1</sup> lub w redakcji „Kuriera Codziennego” przy ul. Śniadeckich, gdzie prof. Wasowski z Ministerstwa Propagandy przeszedł na stanowisko redaktora naczelnego. Mniejsze zebrania w dalszym ciągu odbywały się w moim mieszkaniu przy ul. Kopernika 4, gdyż przy ul. Rozbrat nie było jeszcze warunków do normalnej pracy.

Kulminacyjny punkt walki o Szkołę przypadł na rok 1946. Potężne Biuro Odbudowy Stolicy — BOS, nie podzielało naszego entuzjazmu dla odbudowy gmachu WSD. Plany urbanistyczne, których BOS było wykonawcą, zakładały, że siedzibą wyższych uczelni nie będzie Powiśle, lecz inna dzielnica. Oprócz tego dom WSD wrzynał się klinem w zaplanowany na tym miejscu nie przerwany pas zieleni i zakłócał perspektywę ze Skarpy w kierunku Wisły. Z tych powodów istnienie WSD w tym miejscu nie było przewidziane.

Piętrzyły się przed nami także trudności finansowe. Według kosztorysów sporządzonych przez inż. Przymanowskiego budowa miała pochłonąć kilka milionów złotych. My zaś mieliśmy do dyspozycji tylko naszą miesięczną subwencję z Ministerstwa Oświaty. Nie wystarczała ona nawet na pełne wynagrodzenie personelu i niektórzy pracownicy z miesiąca na miesiąc otrzymywali tylko zaliczki na pensję w wysokości zależnej od tego, ile pieniędzy zostawało w kasie po pokryciu niezbędnych wydatków administracyjnych.

Problemy finansowe zostały rozwiązane, gdy prezydent miasta 4 czerwca 1946 r. zgodził się na restytucję Towarzystwa WSD. Jako osoba prawna, Towarzystwo było uprawnione do zaciągania pożyczek i uzyskało od BGK przyrzeczenie udzielenia odpowiedniego kredytu, ale pod warunkiem otrzymania z BOS zezwolenia na odbudowę gmachu.

Tymczasem nasz spór z tą zasłużoną dla odbudowy stolicy instytucją przeciągał się. Pod naporem naszych argumentów BOS zmiękło i zgadzało się udzielić zezwolenia na odbudowę, ale na ograniczoną ilość lat, na co z kolei my nie chcieliśmy się zgodzić. W rezultacie nasz punkt widzenia zwyciężył, a szalę przeważało przedstawienie przez nas promesy BGK. Pamiętam, że załatwiając sprawy w Ministerstwie Odbudowy, spotkałam się w korytarzu z ministrem M. Kaczorowskim. „Będzie pani miała swoją szkołę” — powiedział. Wkrótce potem nadeszła pozytywna decyzja Ministerstwa.

21 czerwca 1946 r. zwołaliśmy Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa WSD. Była to okazja do sporządzenia bilansu strat. Z grona członków w czasie wojny ubyli: dr Arnold Bodek — lektor języka nie-

<sup>1</sup> Polska Agencja Prasowa w Warszawie mieściła się wówczas przy ul. Pierackiego — obecnie Foksał.

mieckiego; nie wytrzymał on prześladowania osób niaryjskiego pochodzenia i popełnił samobójstwo w Warszawie w 1943 r.; dr Władysław Leon Biegeleisen — profesor WSD — zamordowany przez Niemców na Żoliborzu w Warszawie; Józef Evert — senator, wiceprezes Zarządu Towarzystwa WSD — zmarł w Grodzisku w 1944 r.; Jan Kuczabiński — dziennikarz, wykładowca WSD — zmarł w obozie koncentracyjnym; Ludomił Lewenstam — dziennikarz, wykładowca WSD — poległ rażony niemal ostatnią kulą przy kapitulacji Starego Miasta w czasie powstania 1944 r.; Feliks Mrozowski — b. prezes Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism — zmarł w Warszawie; Antoni Ferdynand Ossendowski — literat, b. prezes Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, prelegent WSD — zmarł w Żółwinie 3 I 1945 r.; Wacław Sieroszewski — literat, członek Zarządu Towarzystwa WSD — zmarł w czasie wojny; Tadeusz Tchorzewski — założyciel Towarzystwa Księgarń Kolejowych „Ruch”, b. skarbnik Towarzystwa WSD — zginął od wybuchu bomby we wrześniu 1944 r.; Antoni Wieniawski — członek Komisji Rewizyjnej Towarzystwa WSD — zmarł w przededniu wybuchu wojny, w końcu sierpnia 1939 r.; dr Zygmunt Zagórowski — wykładowca WSD, delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — zamordowany został przez hitlerowców w powstaniu warszawskim 1944 r.

Na zebraniu uzupełniono liczbę członków i na prezesa Towarzystwa powołano b. ministra Ludwika Darowskiego, skarbnikiem został prof. Stanisław Jarkowski, a sekretarzem Zarządu inż. arch. Jerzy Przymanowski. Sprawozdanie finansowe za okres od lutego do dnia zebrania złożył prof. Jarkowski, jako mianowany przez Ministerstwo Oświaty kurator WSD.

Po otrzymaniu decyzji Ministerstwa Odbudowy nie mieliśmy już poważniejszych trudności. Budowę prowadziło Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane w tempie iście warszawskim. Już w listopadzie 1946 r. zdjęto rusztowania, a od początku roku 1947 odnowiony gmach był gotowy do użytku.

Wprowadziłam się do mojego dawnego mieszkania i rozpoczęłam pracę w moim dawnym sekretariacie. Wyłoniły się jednak komplikacje. Nowe czasy przyniosły nowe potrzeby i nowe zadania. Uruchomienie Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w jej przedwojennej postaci nie było przewidziane<sup>2</sup>.

Podczas gdy byliśmy zajęci odbudową Szkoły, Ministerstwo Oświaty powzięło decyzję uruchomienia Wydziału Dziennikarskiego w Akademii Nauk Politycznych. Od jesieni 1946 r. prowadziłam zapisy kandydatów

<sup>2</sup> Dzieje Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w okresie przedwojennym zawarła autorka w artykule materiałowym zamieszczonym w „Roczniku Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. IX, z. 2, s. 295—298.



do WSD, ale po tym rozstrzygnięciu nowo przyjęci stali się słuchaczami utworzonego Wydziału Dziennikarskiego ANP. Rozpoczął on pracę w styczniu 1947 r.

W tej sytuacji Towarzystwo WSD utraciło rację swego istnienia. W kwietniu 1947 r. Zarząd powziął uchwałę o likwidacji Towarzystwa. Powołano Komisję Likwidacyjną, do której weszli: prezes Ludwik Darowski, prof. Stanisław Jarkowski, Stefan Benzef, Józef Wasowski i ja. Zgodnie ze statutem cały majątek wraz z aktywami i pasywami Komisja Likwidacyjna przekazała Związkowi Zawodowemu Dziennikarzy RP, reprezentowanemu przez redaktora Mieczysława Krzepakowskiego, ówczesnego wiceprezesa Związku, absolwenta Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, i redaktora Stefana Tabaczyńskiego.

W ten sposób rozstałam się z moją Szkołą, chociaż kontakt z WSD nadal trwał. Lista strat wśród słuchaczy WSD nie została ustalona. Wielu z nich poległo w czasie wojny i w powstaniu warszawskim. Inni rozproszyli się po świecie. Niektórzy przeszli do służby państwowej i zajęli wybitne stanowiska. Wielu działa na polu literatury i sztuki. Najliczniejsi pozostali w zawodzie dziennikarskim, wzmacniając przerzedzone podczas wojny szeregi pracowników prasy. Niemal w każdej redakcji w Polsce są wychowankowie naszej Szkoły.

Jeszcze kilka lat opiekowałam się aktami Szkoły i wydawałam zgłaszającym się ocalałe dokumenty. W 1950 r. pozostałe archiwum przekazałam do Archiwum Akt Dawnych w Warszawie i opuściłam budynek.

Dawno już podjęłam inną pracę, a jeszcze do dziś otrzymuję zapytania i udzielam informacji w sprawach byłej WSD. Jako trwałe wspomnienie tych czasów pozostał przy ul. Rozbrat gmach skazany na zagładę, ale ocalony uporem, entuzjazmem i wspólnym wysiłkiem grona przyjaciół Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Patrząc ze Skarpy, nie żałuję, że zasłania on widok na Wisłę.